

Clinton czy Trump? Wybory o globalnym znaczeniu

24 sierpnia 2016

Ośmioletnia prezydentura Baracka Obamy dobiega końca. Z całą pewnością nie był to najlepszy okres w historii USA. Na przestrzeni zaledwie kilku lat doszło do podwojenia długu Stanów Zjednoczonych, a gospodarka wciąż boryka się z wieloma problemami. W tym czasie USA zdołały również zdestabilizować sytuację na Ukrainie i Bliskim Wschodzie. Jak będzie kształtować się dalsza polityka największego światowego mocarstwa? Wiele rozstrzygnie się w listopadzie, kiedy Amerykanie wybiorą nowego prezydenta. Zostanie nim albo kandydatka Demokratów Hillary Clinton, albo – nominowany przez Partię Republikańską – Donald Trump.

TŁO WYBORÓW

Stany Zjednoczone znajdują się obecnie w wyjątkowej sytuacji. Po raz pierwszy w historii tego państwa klasa średnia stanowi mniejszość. Rozwarstwienie społeczne z każdym rokiem jest coraz większe, przy czym trzeba podkreślić, że już 70 procent obywateli korzysta z pomocy państwa (czy to w formie zasiłków, dopłat do kredytów, czy też w jakikolwiek inny sposób). To wszystko oczywiście ogromnie obciąża budżet państwa, a jego zrównoważenie jest obecnie niewykonalne. W efekcie następuje przyrost długu publicznego.

Biorąc pod uwagę rzeczywistą inflację, gospodarka USA kurczy się. Niektóre kraje, które w ostatnim czasie nadrabiały dystans do Stanów Zjednoczonych (m.in. Chiny, Turcja czy Indie), starają się ograniczać wymianę handlową z wykorzystaniem dolara. Podobnie zachowuje się Rosja. W konsekwencji zmniejsza się znaczenie amerykańskiej waluty na arenie międzynarodowej.

Jak widać na wykresie, w dłuższej perspektywie, dolar stanowi

coraz mniejszy odsetek globalnych rezerw walutowych. W ostatnim czasie mieliśmy do czynienia z umocnieniem amerykańskiej waluty, jednak biorąc pod uwagę okres od czasu wprowadzenia euro, jej udział w rezerwach spadł z 71,5% do 64%.

O ile pod względem rozwoju gospodarczego Stany Zjednoczone nie robią dziś już wielkiego wrażenia, to wciąż pozostają bezkonkurencyjne pod względem militarnym. Ogromne sumy pieniędzy z budżetu państwa (każdego roku) przekazywane są na armię. Dzięki temu Stany Zjednoczone mogą prowadzić działania w różnych rejonach świata jednocześnie, a kompleks przemysłowo-militarny stale naciska na zaognienie sytuacji w wielu krajach.

Rosja przedstawiana jest jako największy wróg USA. Stanom Zjednoczonym udało się zdestabilizować sytuację na Ukrainie, co ostatecznie doprowadziło do aneksji Krymu przez Rosję. W efekcie wprowadzono wiele wzajemnych sankcji gospodarczych, zarówno na linii USA – Rosja, jak i UE – Rosja. W związku ze wspomnianym demonizowaniem Rosji warto zauważyć fakt, iż ważni amerykańscy oficjele, jak John Kerry i Victoria Nuland, mimo wszystko regularnie odwiedzają Moskwę i nikt nie zamierza robić z tego afery. Dla odmiany – Donald Trump określany jest mianem „przyjaciela Putina” wyłącznie z powodu biznesowych powiązań ze stroną rosyjską.

Skupiając się już na samej kwestii wyborów warto dodać, że główni kandydaci w wyborach prezydenckich „cieszą się” rekordową niechęcią ze strony społeczeństwa. W przypadku Hillary Clinton spowodowane jest to serią afer z jej udziałem, natomiast przyczyną wzrostu niechęci wobec Trumpa są jego antyimigracyjne hasła.

CLINTON, CZYLI KANDYDATKA ESTABLISHMENTU

Hillary Clinton od dłuższego czasu obecna jest w amerykańskim życiu politycznym, od lat pełni istotne funkcje. Jest to

kandydatka mocno wspierana przez establishment, któremu zawdzięcza niebywałą przychylność mediów. Jednak coraz trudniej jest zamieść pod dywan oskarżenia związane z jej wcześniejszą działalnością. Chodzi tutaj przede wszystkim o okres, w którym pełniła funkcję Sekretarza Stanu.

Zgodnie z raportem generalnego Inspektora Departamentu Stanu, w latach 2009–2013, Clinton do celów służbowych używała serwera umieszczonego w piwnicy jej domu. Ponad 30 000 maili, które przeszły przez serwer opublikowało WikiLeaks. Znajdowały się w nich m.in. plany obalenia syryjskiego rządu.

„Najlepszym sposobem, aby Izrael mógł poradzić sobie z rosnącym potencjałem nuklearnym Iranu, jest udzielenie wsparcia rebeliantom syryjskim w obaleniu rządu Bashara al-Assada” – napisała w jednym z maili Hillary Clinton. W innej wiadomości namawiała do przeprowadzenia ataku na rodzinę syryjskiego przywódcy.

Na podstawie wycieku stwierdzono również, że Clinton działała wcześniej przeciwko Muammarowi Kaddafiemu w Libii, angażując się w dostarczanie broni grupom terrorystycznym działającym w tym kraju. Część wyposażenia została użyta przeciwko Amerykanom. Uważa się, że jedną z ofiar tych działań był amerykański ambasador Chris Stevens. Ujawnienie korespondencji byłej Sekretarz Stanu przyczyniło się do wystawienia wielu amerykańskich agentów działających na Bliskim Wschodzie (co najmniej kilku zginęło właśnie z tego powodu). Trudno zatem dziwić się, że Hillary Clinton nie może liczyć na przychylność środowiska wywiadowczego. FBI prowadzi śledztwo w tej sprawie, jednak mało prawdopodobne jest, aby oficjalnie postawiono Clinton jakiegokolwiek zarzuty przed wyborami. Dyrektor FBI, James Comey, doskonale zdaje sobie sprawę, że taka sytuacja wywołałaby kryzys konstytucyjny. Ciekawostkę stanowi fakt, iż podczas przesłuchiwania Clinton przez agentów FBI nie było żadnego urządzenia nagrywającego, nie ma również żadnego stenogramu. Nie jest to częsty przypadek. Sędzia Andrew Napolitano określił nawet tą sytuację, jako „niespotykaną”.

Prowadzone w ten sposób przesłuchanie utrudnia weryfikowanie prawdziwości słów, które wypowiada Hillary Clinton podczas publicznych przemówień.

Na zakończenie ww. wątku korespondencji podam jeszcze jeden fakt. Julian Assange zasugerował niedawno (w wywiadzie dla holenderskiej telewizji), że jednym ze źródeł WikiLeaks był Seth Rich, 27-letni członek Partii Demokratycznej, zamordowany w Waszyngtonie na początku lipca. Oficjalnie informowano, że przyczyną zbrodni był rabunek. Problem w tym, że napastnik nie zabrał ani zegarka, ani gotówki, ani karty kredytowej.

Kolejnym źródłem problemów kandydatki Partii Demokratycznej jest fundacja prowadzona przez Billa, Hillary oraz Chelsea Clinton, znana jako The Clinton Foundation. Pod przykrywką niesienia pomocy krajom znajdującym się w trudnej sytuacji, Clintonowie i ich współpracownicy dogadują się z tamtejszymi rządami załatwiając kontrakty dla firm, które następnie wpłacają duże sumy na konto fundacji. Znaczna część pieniędzy trafia na konta Clintonów jako honorarium za przemówienie. Dla przykładu – Bill Clinton za jedno przemówienie w Nigerii zarobił 700 tysięcy dolarów.

Z informacji Charlesa Ortela, który analizował dane dotyczące fundacji, wynika, że w ciągu kilkunastu lat nie przeprowadzono w niej ani jednego audytu, a od 1997 roku przez The Clinton Foundation „przeszło” kilkaset miliardów dolarów. Oficjalnie fundacja zebrała 2 miliardy dolarów, jednak odnotowane wpływy nijak się mają do sum deklarowanych przez darczyńców. Przedstawiciele fundacji również przyznali, że niektóre wpływy w ogóle nie były ewidencjonowane. W ramach działalności dobroczynnej fundacja Clintonów przyjęła pieniądze od francuskiej spółki Lafarge, która współpracowała z Państwem Islamskim, aby utrzymać swoją pozycję w tym rejonie.

Jak widać, Clinton związana jest z wieloma podejrzanymi sprawami. Pod pewnym jednak względem zwiększa to jej szanse – kandydat na którego jest wiele haków, to osoba łatwiejsza do

kontrolowania. Jednocześnie Clinton żyje w dobrych stosunkach zarówno z przemysłem militarnym, jak i z branżą finansową. Instytucje z tego ostatniego sektora wsparły kampanię Clinton kwotą 123 milionów dolarów. Dla porównania – Trump dostał... 19 tysięcy dolarów. Nie dziwi zatem fakt, że zawsze znajdują się środki potrzebne do tego, by kupić przychyłność dziennikarzy.

Kandydatka Partii Demokratycznej może przedłużać okres bez konferencji prasowej (to już 250 dni!), gdzie łatwo mogłaby zapłatać się we własnych zeznaniach. Ostatecznie przecież będzie musiała stanąć do debaty z Trumpem. Jak zareaguje gdy wystąpi przed 70 lub 100 milionami widzów, kiedy dobrze przygotowany przeciwnik zada jej kilka niewygodnych pytań? To nie będzie już przesłuchanie za zamkniętymi drzwiami. Wielu Amerykanów chętnie przeanalizuje jej zachowanie, gdy padną trudne pytania. Tym razem telewizja nie będzie już mogła przerwać transmisji w dowolnym momencie, jak kilkukrotnie zrobiło to ostatnio CNN.

„Nie możemy już bardziej pomóc Hillary Clinton. Jak do tej pory, media stale ją wspierają. Jesteśmy najsilniejszym punktem jej kampanii” – powiedział Chris Cuomo, dziennikarz CNN, podczas jednego z programów.

TRUMP, CZYLI UDERZENIE W POPRAWNOŚĆ POLITYCZNĄ

Kiedy standard życia w kraju nie ulega poprawie, a media donoszą o świetnych wynikach rynku pracy i kolejnych rekordach bitych na giełdzie, wielu obywateli odczuwa irytację. To idealny moment na pojawienie się kogoś, kto mówi, jak jest. Nominacja Partii Republikańskiej przekazana Trumpowi jednoznacznie pokazuje, że on ten moment wykorzystał. Nie jest to anonimowa postać, od początku kojarzony jest wyłącznie z sektorem prywatnym. Czym więc Trump zdobył sobie popularność, która wystarczyła by wygrać prawybory w Partii Republikańskiej? Zaważyła pamięć o dumie narodowej Amerykanów. Jego hasło, o ponownym uczynieniu Ameryki wielką, idealnie trafiło w nastroje wielu wyborców. Był to przekaz dla osób,

które nie partycypują w systemie i które nie będą miały zysków z kolejnego konfliktu zbrojnego, w jaki wmieszają się Stany Zjednoczone.

Trump nie ma takich problemów, z jakimi zмага się Hillary Clinton, dlatego też trudniej jest go kontrolować. To z kolei sprawia, że establishment o wiele chętniej widziałby w fotelu prezydenckim kandydatkę Partii Demokratycznej. Jednym ze sposobów na osłabienie pozycji Trumpa jest nieustanne demonizowanie go w mediach. Czasem pretekstem do tego stają się jego biznesowe kontakty z Rosją, a czasem wypowiedzi o deportowaniu nielegalnych imigrantów. Kandydat Partii Republikańskiej ma tendencję do wypowiadania kontrowersyjnych słów, dzięki którym mediom łatwiej jest przedstawić go w złym świetle – w pewnym sensie sam dla siebie stanowi jedno z głównych zagrożeń. W obecnej sytuacji można być pewnym, że każde jego niefortunne stwierdzenie zostanie powtórzone 100 razy przez główne stacje telewizyjne.

Trzeba jednak również przyznać, że wiele wypowiedzi Trumpa trafia w samo sedno. Podczas wystąpienia w Detroit, przedstawił on realne dane dotyczące amerykańskiej gospodarki (przytaczane często również na naszym portalu). Wspomniał m.in. o 95 milionach ludzi znajdujących się poza siłą roboczą, co ewidentnie przeczy oficjalnym statystykom mówiącym o 5-procentowym bezrobociu. Przypomniał również o rekordowo niskiej liczbie Amerykanów posiadających nieruchomości. Prawdziwość tych danych potwierdzili dziennikarze Wall Street Journal. Innymi słowy: mainstream przyznał, że oficjalne dane nie mają nic wspólnego z rzeczywistym stanem gospodarki. Trudno zatem dziwić się, że Trump, mimo nieprzychylności mediów, może liczyć na przynajmniej 40-procentowe poparcie. Dodatkowe punkty zdobywa on również dzięki Mike'owi Pence'owi, który jest jednym z kandydatów na wiceprezydenta. W 2008 roku Pence był przeciwny propozycji ratowania banków. Obecnie pełni funkcję gubernatora Indiany, gdzie regularnie od kilku lat obniżane są podatki.

PORÓWNANIE POGLĄDÓW

Handel: zarówno Trump, jak i Clinton są negatywnie nastawieni do obecnie obowiązujących umów o wolnym handlu. Republikański kandydat chce renegotjacji traktatów i podkreśla, że miejsca pracy stale przenoszone są z USA do innych krajów.

Podatki: Trump postuluje znaczące cięcia podatków, wśród których wymienia obniżenie najwyższej stawki indywidualnego podatku z 39,6% do 25%, usunięcie podatku od nieruchomości, a także obniżkę podatku od przedsiębiorstw z 35% do 15%. Takie zmiany wzmocniłyby konkurencyjność, gdyż obecnie podatki płacą głównie małe i średnie firmy, natomiast przeciętna wysokość podatku płaconego przez największe korporacje to 2,6%. Zupełnie inaczej wyglądają postulaty Clinton, która zapowiada 4-procentowy domiar podatkowy od dochodu przekraczającego 5 mln dolarów, a także efektywną stopę podatkową na poziomie minimum 30 procent, w przypadku gospodarstw domowych z dochodem wyższym niż 2 mln dolarów. Jeśli w tym momencie najbogatsi są w stanie unikać płacenia podatków, to wspomniane zmiany niczego nie poprawiają. Była Sekretarz Stanu proponuje również dodatkowy podatek od zysków dla aktywów o terminie zapadalności 1–6 lat. Twierdzi, że ma to zachęcić do inwestowania długoterminowego.

Opieka socjalna i medyczna: kandydaci nie zapowiadają rewolucyjnych zmian pod tym względem. Clinton mówi o wzmocnieniu opieki socjalnej, nie wspomina jednak o efektach tego projektu dla budżetu. W tym kontekście warto wspomnieć o efekcie Obamacare, który wprost rujnuje Amerykanów. Ingerencja państwa w kolejny sektor sprawiła, że społeczeństwo ponosi wysokie koszty za usługi medyczne, które stanowią kluczową pozycję w ich wydatkach. Trzeba zaznaczyć, że zapowiedziano już kolejną podwyżkę cen opieki medycznej.

Zadłużenie: z obu stron padają zapowiedzi zrównoważenia budżetu państwa, co wydaje się być niewykonalne. W chwili obecnej wydatki przewyższają przychody o 30 procent, więc aby

uniknąć deficytu musiałyby dojść do zamknięcia co najmniej 90 (z istniejących 180) baz wojskowych. Warto jednak zauważyć, że kandydaci mają zupełnie inne pomysły na uniknięcie dalszego zadłużania. Trump chciałby uczynić to poprzez uwolnienie potencjału gospodarczego. Jest to – moim zdaniem – znacznie lepsze rozwiązanie, niż propozycja Clinton, która chce zwiększać wpływy z podatków.

FED i polityka monetarna: Trump uważa, że stopy procentowe powinny być utrzymywane na obecnym poziomie do momentu pojawienia się inflacji. Najwidoczniej zdaje sobie sprawę z kataklizmu, jaki przyniosłaby podwyżka stóp i wybiera rozwiązywanie problemu długu metodą inflacyjną. Hillary Clinton nie odniosła się do kwestii stóp procentowych, natomiast zapowiedziała usunięcie „bankierów” z rad nadzorczych regionalnych FED-ów. Zważywszy na jej powiązania z bankami, nie brzmi to zbyt przekonująco.

Płaca minimalna: kandydat Partii Republikańskiej uznał kwotę 10 dolarów za godzinę za rozsądny poziom płacy, ale wolałby, żeby decyzja pozostała w rękach poszczególnych stanów. Z kolei Clinton zaproponowała kwotę minimum w wysokości 12 dolarów za godzinę, jednocześnie pozwalając stanom wyłącznie na podwyższanie tego poziomu. Warto pamiętać, że koszty życia w poszczególnych stanach bardzo się różnią. Idąc tokiem myślenia obu kandydatów, warto rozważyć ustalenie płacy minimalnej na poziomie 100 dolarów za godzinę, aby każdy mógł zostać milionerem. Problem w tym, że 90 procent osób zostałoby wówczas bez pracy.

PODSUMOWANIE

W przypadku wygranej Clinton:

- będziemy mieć do czynienia z kontynuacją starań USA o sprowokowanie kolejnego konfliktu zbrojnego (dużą rolę odegra presja ze strony kompleksu militarno-przemysłowego),
- najważniejsi przedstawiciele branży finansowej nadal będą

mogli liczyć na parasol ochronny,

- zadłużenie USA wciąż będzie rosło,
- dojdzie do dalszego poszerzania roli państwa (Stany Zjednoczone, przez dekady kojarzone z wolnością gospodarczą, za prezydentury Obamy skierowały się w stronę socjalizmu. W przypadku wygranej Clinton, kurs ten będzie kontynuowany),
- przegrają same Stany Zjednoczone (osoby, które hołdują zasadom na których wyrosło to państwo, albo nie głosują wcale albo wybierają Trumpa, ponieważ jest kimś nowym w polityce. Clinton służy wyłącznie małej grupie wpływowych osób, które chcą utrzymać swoją władzę).

W przypadku zwycięstwa Trumpa:

- dojdzie do normalizacji stosunków na linii USA – Rosja,
- pojawi się szansa na zahamowanie socjalistycznych przemian, jakie mają miejsce w Stanach Zjednoczonych,
- zadłużenie USA wciąż będzie rosło,
- FBI nie będzie obawiać się przeprowadzenia śledztwa ws. Clinton w należyty sposób (bardzo prawdopodobne jest, że była sekretarz stanu trafi do więzienia).

Atmosfera w USA bardzo przypomina tę, która panowała niedawno w Wielkiej Brytanii, w czasie przed ostatnim referendum. Mam na myśli wszechobecną narrację odradzającą porzucenie starego porządku (w USA jest to bardziej jednostronne). W demonizowanie Brexitu zaangażowali się wówczas nawet celebryci, którzy wieścili przyjście, wraz z nim, końca świata. Ostatecznie Wielka Brytania zdecydowała się wyjść z UE, a świat wciąż istnieje. Dlaczego zwycięstwo Donalda Trumpa miałoby przynieść kataklizm?

Z drugiej strony, gdyby Trump był tak groźny dla systemu, jak się to przedstawia, już dawno zostałby zignorowany i nie

niałby żadnych szans w wyścigu o nominację. W ten sposób potraktowano chociażby Rona Paula. Niewykluczone, że Trump postanowił kupić sobie rozgłos i obecnie walczy z establishmentem jego metodami. Nie można jednak zaprzeczyć, że beneficjenci systemu bardzo się go boją.

Nie ma żadnych wątpliwości, że dwie bardzo istotne grupy interesów, czyli kompleks militarny oraz branża finansowa, zrobią wszystko, co możliwe, aby wygrała Clinton. W ten sposób kupią czas – następnych 5 lat panowania interesów wąskiej grupy osób. Dla przeciętnego Amerykanina będzie to czas stracony.

Autorstwo: Zespół Independent Trader

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net